

To był dobry, urodzajny rok

Ciąg dalszy ze str. 1

spółdzielczych oraz gospodarce gminy Radziejów. Józef Stachura, Waldemar Dziubicki, Danuta Postrach, Janusz Chojnacki i Benon Bykowski.

Na płycie stadionu wkracza kilkusetosobowa grupa młodzieży w białych i czerwonych strojach, formując flagę o barwach narodowych. Z przeciwległego krańca boiska nadchodzi z kwiatami grupy dziewcząt w czerwonych i pomarańczowych kostiumach oraz w strojach regionalnych, niosące wieńce dożynkowe.

Hymn państwowy rozpoczyna oficjalną część uroczystości.

Gospodarz dożynek Jan Brochocki, członek Prezydium Miejskiego Gminnego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych mówi m.in.: niech dzisiejsza uroczystość będzie dowodem szacunku i uznania dla wszystkich ludzi rolniczego trudu i tych wszystkich, którzy swą pracą pomagali zbierać bogaty plon. Witacie w imieniu organizatorów dożynków w Radziejowie przybyłych na uroczystości przedstawicieli klasy robotniczej, reprezentantów wszystkich zawodów, gospodarz stwierdza: chcemy wspólnie z wami dzielić radość z dobrych tegorocznych plonów, stanowią one zapowiedź lepszego jutra dla nas wszystkich.

Następnie głos zabrał minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej, Stanisław Ziemia (skrót przemówienia zamieszczamy oddzielnie).

Tradycyjny hejnał rozpoczyna część wieńcową dożynków. Słychać piękny „Plon naszego plonu”. Ukazuje się wieńce

główny w otoczeniu wieńców sołectw gminy Radziejów. Dożynkowy orszak zbliża się do trybuny honorowej. Na powitanie symbolicznego bochna chleba upieczonego z tegorocznych zbiorów, który niosą starostwo — Zofia Mielczarek, rolniczka ze Starego Radziejowa i Marian Gadałowski, rolnik z Bieganowa, wychodzi delegacja przedstawicieli różnych grup zawodowych i społecznych.

Zwracając się do delegacji ludzi pracy starosta powiedział: przyjmijcie chleb i tak nieście na stół rodzinny w naszej ojczyźnie, aby dostatek jego trwał do przyszłorocznych zbiorów.

Dożynki za ten symboliczny dar Jan Kamiński, rolnik z wrocławskich „azotów” podkreślił, że wszyscy ludzie pracy dążą do wieloletniego, trudu i wysiłku, aby corocznie wypiekać bochen chleba przy coraz okazalszym i coraz bardziej dorodnym, aby zawsze starczyło go dla wszystkich Polaków.

Grupy w strojach regionalnych składają wieńce sołectwie przed trybuną honorową — w centralnym punkcie boiska wieńce główne.

Przyjmując symboliczną miniaturę dożynkowego wieńca splecionego z najdorodniejszych tegorocznych kłosów, przyniesionych przez dziewczynkę w kujawskim stroju ludowym, generał Wojciech Jaruzelski powiedział:

W imieniu kierownictwa partii i stronnictw politycznych, władz państwowych i organizacji społecznych, dziękuję serdecznie za zaproszenie do

Radziejowa, na wielce zasłużoną dla polskiego wrocławskiego, kujawsko-dobrzyńskiego ziemie, na uroczystości dożynkowej, której znaczenie podnosi czas 40-lecia socjalistycznej Polski.

Dokonał się przed chwilą wzruszający akt przekazania dorodnego bochna chleba, symbolicznego plonu czystej ziemi przez przedstawicieli wsi polskiej, przedstawicieli klasy robotniczej, na pożytek całego narodu. Polska ziemia jest piękna. Polska ziemia jest szczerą. Lecz jeszcze piękniejszą i jeszcze bogatszą ją czyni trud polskiego rolnika.

Dziękujemy za serdeczne rolnikom indywidualnym,

Skrót wystąpienia min. St. Ziemy

W roku jubileuszowym — 40-lecie PRL — wieś rodnie święci plon, w poczuciu dobrej spełnionej obowiązku.

Zboże urodziło się dorodniejsze, większe są zbiory rzepaku. Pracownia wieś potwierdza wynikami produkcji rolniczej, że chociaż droga do samowystarczalności żywnościowej kraju jest trudna, zdążamy do niej konsekwentnie.

Obchodzone uroczystości w całym kraju, we wszystkich gminach Święto Plonów jest uświetnieniem zwinnego trudu i wielka manifestacja jedności woli, wysiłków oraz celów wsi i miasta. Dzisiejszy gospodarski obrachunek pomysłowy wyników rolniczych, że chociaż droga do samowystarczalności żywnościowej kraju jest trudna, zdążamy do niej konsekwentnie.

Wysokie plony można osiągnąć wówczas, gdy w parze z wiedzą i umiejętnościami rolników idą nowoczesne środki produkcji i usługi.

Korzystne decyzje rządu uwalniają pozytywne procesy rozwojowe w produkcji rolniczej, zwiększa się pogłowie trzody, owiec i drobiu.

Bieżący rok był kolejnym potwierdzeniem przestrzegania społecznie akceptowanej zasady zachowania opłacalności

wszystkich kierunków produkcji rolniczej.

W życiu społeczno-gospodarczym wsi coraz aktywniejszą rolę zapisała społeczno-zawodowa organizacja rolników, kółka rolnicze, KGW a także zrzeszenia plantatorów i hodowców.

O rezultatach pracy rolnictwa coraz bardziej decyduje infrastruktura gospodarki żywnościowej. Wymaga modernizacji i rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, a także usług.

Podjętych zostało szereg przedsięwzięć mających na celu postęp w sferze społecznej wsi.

Tegoroczne żniwa, to wydłużony krok w kierunku samowystarczalności żywnościowej kraju, w drodze do chleba, który z czystej ziemi smakuje najlepiej.

Dzięki reformie rolnej przekształconej dekretem PKWN ziemia w Polsce Ludowej stała się własnością chłopów, którzy przez pokolenia pracowali nie na swoim, lecz na pańskim.

W bochnie chleba składanym przez gospodarzy w symbolicznym darze dla społeczeństwa dla naszej ojczyzny — Polski Ludowej i pracy wielu milionów obywateli naszego kraju.

Wysokie plony można osiągnąć wówczas, gdy w parze z wiedzą i umiejętnościami rolników idą nowoczesne środki produkcji i usługi.

Korzystne decyzje rządu uwalniają pozytywne procesy rozwojowe w produkcji rolniczej, zwiększa się pogłowie trzody, owiec i drobiu.

Bieżący rok był kolejnym potwierdzeniem przestrzegania społecznie akceptowanej zasady zachowania opłacalności

wszystkich kierunków produkcji rolniczej.

W życiu społeczno-gospodarczym wsi coraz aktywniejszą rolę zapisała społeczno-zawodowa organizacja rolników, kółka rolnicze, KGW a także zrzeszenia plantatorów i hodowców.

O rezultatach pracy rolnictwa coraz bardziej decyduje infrastruktura gospodarki żywnościowej. Wymaga modernizacji i rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, a także usług.

Podjętych zostało szereg przedsięwzięć mających na celu postęp w sferze społecznej wsi.

Tegoroczne żniwa, to wydłużony krok w kierunku samowystarczalności żywnościowej kraju, w drodze do chleba, który z czystej ziemi smakuje najlepiej.

Dzięki reformie rolnej przekształconej dekretem PKWN ziemia w Polsce Ludowej stała się własnością chłopów, którzy przez pokolenia pracowali nie na swoim, lecz na pańskim.

W bochnie chleba składanym przez gospodarzy w symbolicznym darze dla społeczeństwa dla naszej ojczyzny — Polski Ludowej i pracy wielu milionów obywateli naszego kraju.

Wysokie plony można osiągnąć wówczas, gdy w parze z wiedzą i umiejętnościami rolników idą nowoczesne środki produkcji i usługi.

Korzystne decyzje rządu uwalniają pozytywne procesy rozwojowe w produkcji rolniczej, zwiększa się pogłowie trzody, owiec i drobiu.

Bieżący rok był kolejnym potwierdzeniem przestrzegania społecznie akceptowanej zasady zachowania opłacalności

wszystkich kierunków produkcji rolniczej.

W życiu społeczno-gospodarczym wsi coraz aktywniejszą rolę zapisała społeczno-zawodowa organizacja rolników, kółka rolnicze, KGW a także zrzeszenia plantatorów i hodowców.

O rezultatach pracy rolnictwa coraz bardziej decyduje infrastruktura gospodarki żywnościowej. Wymaga modernizacji i rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, a także usług.

Podjętych zostało szereg przedsięwzięć mających na celu postęp w sferze społecznej wsi.

Tegoroczne żniwa, to wydłużony krok w kierunku samowystarczalności żywnościowej kraju, w drodze do chleba, który z czystej ziemi smakuje najlepiej.

Dzięki reformie rolnej przekształconej dekretem PKWN ziemia w Polsce Ludowej stała się własnością chłopów, którzy przez pokolenia pracowali nie na swoim, lecz na pańskim.

W bochnie chleba składanym przez gospodarzy w symbolicznym darze dla społeczeństwa dla naszej ojczyzny — Polski Ludowej i pracy wielu milionów obywateli naszego kraju.

Wysokie plony można osiągnąć wówczas, gdy w parze z wiedzą i umiejętnościami rolników idą nowoczesne środki produkcji i usługi.

Korzystne decyzje rządu uwalniają pozytywne procesy rozwojowe w produkcji rolniczej, zwiększa się pogłowie trzody, owiec i drobiu.

Bieżący rok był kolejnym potwierdzeniem przestrzegania społecznie akceptowanej zasady zachowania opłacalności

wszystkich kierunków produkcji rolniczej.

W życiu społeczno-gospodarczym wsi coraz aktywniejszą rolę zapisała społeczno-zawodowa organizacja rolników, kółka rolnicze, KGW a także zrzeszenia plantatorów i hodowców.

O rezultatach pracy rolnictwa coraz bardziej decyduje infrastruktura gospodarki żywnościowej. Wymaga modernizacji i rozwoju przemysłu rolno-spożywczego, a także usług.

Podjętych zostało szereg przedsięwzięć mających na celu postęp w sferze społecznej wsi.

Autostrada Północ-Południe

Autostrada Północ-Południe

Ciąg dalszy ze str. 1

Autostradzie Północ-Południe zebrał funduszy na budowę.

Wydaje się jednak, że gra jest warta świeczki. Nakłady poniesione na budowę autostrady zwracają się w ciągu siedmiu lat (oszczędność benzyny, czasu, a więc efekt „pomnożenia” taboru, zmniejszenia liczby wypadków), a na dodatek w przypadku autostrady Północ-Południe można liczyć na korzyści większe, niż zawyżają. Wpłyne na to przede wszystkim ożywienie tranzytu, nie tylko z Północy i Południa, ale także z dwóch pozostałych kierunków. Będzie to możliwe dzięki temu, że autostrada zostanie obudowana całą siecią dróg, umożliwiająca włączenie się do ruchu także pojazdów krajów sąsiadujących od Wschodu i Zachodu.

W momencie, kiedy Polska zgłosiła inicjatywę tak kolosalnego przedsięwzięcia, nasz kraj znajdował się w zupełnie innej sytuacji gospodarczej. Także na znacznie twardsze lata przypadła realizacja pierwszego etapu (trasa Piotrków-Częstochowa ukończona w 1976 roku). Niemniej obrady, które odbywały się w Warszawie, mimo kryzysowego przecież faktu, wniosły sporo optymizmu. Zarówno my, jak i pozostali uczestnicy programu, chcą budowę kontynuować, bez względu na towarzystwo temu trudności i wydatki. Przy dalszych pracach bardzo pomocne, wręcz niezbędne, mogą okazać się kredyty, deklaruwane przez organizacje międzynarodowe. Jak do-

tychczas jednak, przynajmniej na odcinku polskim, budowa była finansowana z funduszy własnych i pochłonięta około 12 mld złotych. Budowa następnego odcinka, długości 15 kilometrów, według cen bieżących ma kosztować 5,6 mld złotych. Tym samym 1 kilometr autostrady będzie kosztował astronomiczną sumę blisko 400 mln złotych! Licząc korzyści z posiadania autostrady, choćby w postaci zaoszczędzonego paliwa (płynna jazda jest oszczędniejsza) trzeba jednak też pamiętać, że asfalt jest substancją pochodzącą z ropy naftowej. Może i na to znalazłaby się rada, w postaci nawierzchni betonowej, gdyby... gdyby można było liczyć na najwyższej klasy sprzęt, bez którego do betonowej autostrady nie ma się co zabrać. Zaleta takiej nawierzchni jest także znacznie większa, trwałość, pod warunkiem jednak dobrego wykonania, co jest z kolei znacznie trudniejsze, niż w przypadku asfaltu. W każdym razie dla następujących odcinków polskiej autostrady przygotowuje się dokumentację przewidującą możliwość obu rozwiązań, a wybrane zostanie lepsze, to znaczy po prostu to, które będzie można zrealizować. W każdym razie dobrze, że przy okazji warszawskiego posiedzenia komitetu zarządzającego tematem powrócił. Op'y'mizm budzą także plany, sięgające w kalendarzu roku 1990, a na mapie od Gdańska do Teżewa i od Grudziądza do Włocławka. Na razie więc życzymy autostradzie... szerokie drogi.

PAWEŁ JACZYŃSKI

Bezpośrednia współpraca

Ciąg dalszy ze str. 1

została poszerzona do 30 jednostek gospodarczych podległych resortowi, zaś konkretne umowy podpisało już 11, a następnymi 5 zostanie zawartych końca sierpnia. Do końca sierpnia w zakładach resortu hutnictwa i przemysłu maszynowego w Polsce odbyło się 20 spotkań dwustronnych, zaś w ZSRR — 13. Po dokładniejszej analizie widzi się dziś możliwości dalszego zwiększenia liczby pokrewnych zakładów obydwo krajów działających wspólnie w wielu dziedzinach.

Podczas wzajemnych kontaktów opracowuje się konkretne plany współpracy, przy czym ich charakterystyczną cechą jest dążenie do maksymalnego uproszczenia wszystkich formalności, m.in. finansowych; w tej sferze obowiązywać będą zasady bezwizowe. Pracuje się nad dokumentami, które stworzą warunki do operatywnej wymiany towarowej, o której zakresie decydującej mogłyby kierownictwa przedsiębiorstw, z pominięciem wielu szczebli administracyjnych. Wymieniane są doświadczenia w zakresie organizacji pracy i produkcji, nasze przedsiębiorstwa zapoznają się z zasadami działania i efektami radzieckiego systemu pracy biurokracji.

Z podpisanych już porozumień widać, że możliwości rozszerzenia wzajemnej współpracy są znaczne.

J. NOWAKOWSKI

35-lecie PGR

W sobotę odbyła się w Suwałkach uroczystość z okazji 35-lecia PGR. Jej uczestnikami byli pracownicy tego sektora z ponad 30-letnim stażem, aktywni społeczno-gospodarczy, zaproszeni goście — władze województwa, przedstawiciele ambasady ZSRR w Polsce — Wiktor Iwanow i Aleksander Piliński. Ministerstwo Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Eugeniusz Sadowy, zastępca dyrektora Krajowego Zrzeszenia PGR — Adam Stolarzewicz, naukowcy.

Dyrektor biura Zrzeszenia Państwowych Przedsiębiorstw

Gospodarki Rolnej w Suwałkach — Michał Markiewicz przedstawił historię 35-letniej działalności PGR w województwie, zwracając uwagę, że obecnie załogi PGR, przedsiębiorstw hodowli zwierząt, stacji hodowlanych, gospodarstw rybnych stanowią najliczniejszą grupę klasy robotniczej i kadry inżyniersko-techniczne w Suwałkach. Podkreślił wkład PGR w rozwój niektórych miast.

Obecnie areal państwowych gospodarstw i przedsiębiorstw rolnych wynosi 141 tys. ha, a pogłowie bydła, trzody chlew-

nej i owiec prawie 184 tys. sz. Plony 4 zbóż w niektórych PGR i ilość otrzymywanego mleka od jednej krowy są bardzo wysokie. Efektem reformy jest poprawa gospodarskich warunków życia pracowników PGR, są ustaleni, posiadają dobre przygotowanie zawodowe.

Wojewoda Kazimierz Jabłoński omówił wyniki produkcyjne PGR w ostatnim okresie, podkreślając zauważalne efekty pracy w nowych warunkach ekonomiczno-finansowych. Wskazał na konieczność wykorzystania wszyst-

kich rezerw. W imieniu Egzekutywy KW PZPR, Prezydium KW ZSL, WK SD i WRN, kierownictwa Urzędu Wojewódzkiego podziękował on pracownikom PGR za trud włożony w rozwój gospodarstw.

Wojewoda przekazał buchar przechodni przedstawicielowi PGR w Giżycku, który w br. osiągnął najlepsze wyniki. Plony 4 zbóż z ha wyniosły tu 44,5 g. Do najlepszych przedsiębiorstw należy także zaliczyć Legę i Banie Mazurskie.

Uroczystość była okazją do udekorowania zasłużonych pracowników PGR odznaczeniami: Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski u honorowanego dyrektora Zakładu Usług Socjalnych PGR Giżycko — Władysława Sidorę. 37 osób otrzymało Złote, Srebrne i Brązowe Krzyże Zasługi, 87 — medale 40-lecia PRL, a 4 — odznaki „Zasłużony Pracownik Rolnictwa”.

Można było obejrzeć wystawę obrazującą osiągnięcia w produkcji roślinnej i zwierzęcej suwalskich PGR, próbki tegorocznych plonów, a także przemiany warunków społecznych.

Uroczystość zakończył występ w wykonaniu artystów scen warszawskich.

Dalszą część dnia uczestnicy suwalskiego jubileuszu poświęcili na zwiedzanie PGR w Suwałkach. Kowalów O. Leckich, Świętąjnie, Olecku i Ledze. (In)

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker — nie ostrzegła załogi, ani też nie próbowała wyprowadzić samolotu z groźnej sytuacji. Nie uczyniła tego też — podkreśla — Japonia.

Odrzucając jako nieprawdopodobną oficjalną wersję wydarzenia, przedstawioną po raz

zapomaganym, tzw. pilota automatycznego, ale i że przez 5 godzin siedzieli w kabinie, obserwując przyrządy i nie zauważając błędnych wskazań”.

D. Pearson — pisze T. Wicker — udokumentował, że owej nocy ktoś zakłócał pracę radzieckich systemów radarowych i radiokomunikacyjnych nad Sachalinem i Kamczatką, aby utrudnić śledzenie samolotu „KAL-007”. D. Pearson

Artykuł T. Wickera został przedrukowany przez wydawnictwo „International Herald Tribune”.

LONDYN (PAP) — Stany Zjednoczone celowo przeszkadzają w zbliżeniu się do poludniowokoreańskiego samolotu pasażerskiego „Boeing-747” z września ub.

Ważnym radzieckimi instalacjami wojskowymi. Żadna amerykańska agencja cywilna lub wojskowa — dodaje T. Wicker —

Pora wracać na szlak!

Ile ludzi wędrowało po szlakach turystycznych w Polsce? Nikt chyba tego nie jest w stanie powiedzieć, setki tysięcy, miliony? Wiele z nich zerwało również kontakty z turystyką, niektórzy przenieśli szlaki w czasie prężności do PTTK, znaleźli później własne drogi poznawania kraju.

Dzisiaj Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze chce ich odnaleźć. Idzie wprawdzie o zachęcenie takich osób do podjęcia na nowo działalności w tej organizacji, ale już na innych zasadach.

Poznanie uroków przyrody, krajoznawstwo może dać każdemu wiele wrażeń. Ale jeszcze bardziej kształcąca jest wtedy, gdy można określić zmiany, jakie kolejno wokół wytyczonych tras zachodziły. Inny widok przed oczami mieli wędrowcy w pierwszych powojennych latach, inny — młodzi uczniowie obecnie. A co było po środku? Jak i kiedy na nadbrzeżu (to tylko przykład) szlaku pojawił się widok murów świątyni — „Horteksu”. W jaki sposób przetrwały — łódź morską na Serwusiu w Augustowsku? Tego w sprawozdaniach z imprez nikt nie zapisał, pozostało to tylko w pamięci i wyobraźni właśnie krajoznawców. Należałoby o wszystkich takich sprawach opowiedzieć dziś młodym. Inni słowo, idzie o przeniesienie pewnej tradycji.

Dlatego też Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze zaprasza wszystkich swoich byłych członków do odnowienia kontaktów z organizacją, czyli do przystąpienia do PTTK. Trzeba będzie oddać tam pewnych formalności związanych z załączeniem stażu w Towarzystwie.

Wiele będzie zależało zwłaszcza od obecnych działalności turystyki — jak, na ile atrakcyjnie chcą skorzystać z doświadczeń swych poprzedników.

Czy już wkrótce przy turystycznym ognisku obok całkiem młodych gołobogów zasiadają spakowani wędrownicy, co to niejedne buty zdarli na szlaku?

Zdaniem Czytelników

Luksus bez luksusu

LUKSUS — według słownika języka polskiego oznacza warunki zapewniające komfortowe życie, przepych; przedmioty służące do uprzyjemnienia życia, zaspokajające wyszukany gust, częściej wygórowane wymagania.

Termin ten nie bardzo pasuje do dzisiejszej, skromnej rzeczywistości. Przedmioty które powszechnie zwykło się uważać za towary luksusowe, nie zawsze zgodnie są z ich urzędowym wykazem. Przypomnijmy, że chodzi m.in. o przyrządy campingowe, broń myśliwską, aparaty i obiektywy fotograficzne wysokiej klasy, zegarki z metali szlachetnych, meble stylowe i stylizowane, a także drewno mahoniowe, jesionowe, modrzewiowe oraz tarcze z nich zrobione. Dalej wlicza się marmur i alabaster, dywany i chodniki ze 100-procentowej wełny, szkło kryształowe i porcelanę wysokiej jakości, futra, usługi gastronomiczne typu „lux”.

To są właśnie towary i usługi, od których płacimy podatek. W praktyce oznacza to, że ich ceny rynkowe kalkulowane są nie tylko w oparciu o rachunek kosztów, stosowny zysk i marżę, lecz obłożone są dodatkowym podatkiem odprowadzanym do budżetu państwa.

O skali problemu niech świadczy choćby porównanie ceny kurtyki damskiej z listów w sklepach futrzarskich, gdzie płaci się za nią od 200 do ponad 300 tys. złotych. Jeżeli zaś komuś uda się kupić (bezpłatnie) od hodowcy lisa w cenie po 15 tys. zł, to łącznie z kosztami uszycia, za które zapłaci ok. 30 tys. kurtyka kosztuje od 30 do 50 proc. taniej. W tym wypadku podatek od luksusu też istnieje i w kalkulacji jest w cenie usługi. Podobnie wygląda sprawa z meblami z litego drewna w porównaniu ze standardowymi z płyt i sklejek. Wystarczy spojrzeć na ceny stylizowanych mebli w Romu Rzemiosła i popularnych w „Domusie”.

A CO Z LODÓWKĄ CZY PRALKĄ?

Tak się składa, że ani ceny futer ani wyrobów ze złota czy alabastu, nie wywołują sprzeciwu społecznego. Ba, najsilniej uposażone grupy, głównie emeryci i renciści uważają, że towary te mogą kosztować więcej, były tylko standardowe artykuły były dostępne po bardziej „rodzajowych” cenach. Niewiele z nas pamięta, że lista wyrobów, od których płaci się podatek, jest ściśle określona. Na ogół sądzą, że artykuł luksusowy jest każdy przedmiot trudno dostępny i drogi.

W redakcyjnej pocztce znajdujemy listy, w których Czytelnicy skarżą się, że w dzisiejszych czasach luksusem staje się dla nich automat pralniczy i telewizor, nie mówiąc już o wysokiej klasy sprzęcie radiofonicznym czy samochodach i mieszkanach.

Jednak nie cechy upragnionych towarów, lecz ich niedostępność zmieniają także wyobrażenia o luksusie. Nie jest przecież tajemnicą, że dyktowanie wysokich cen na niektóre deficytowe artykuły, ma za zadanie zniechęcać do zakupu. Rzecz w tym, że politykę owego sztucznego wstrzymywania popytu rozszerza się czasem nadmierne.

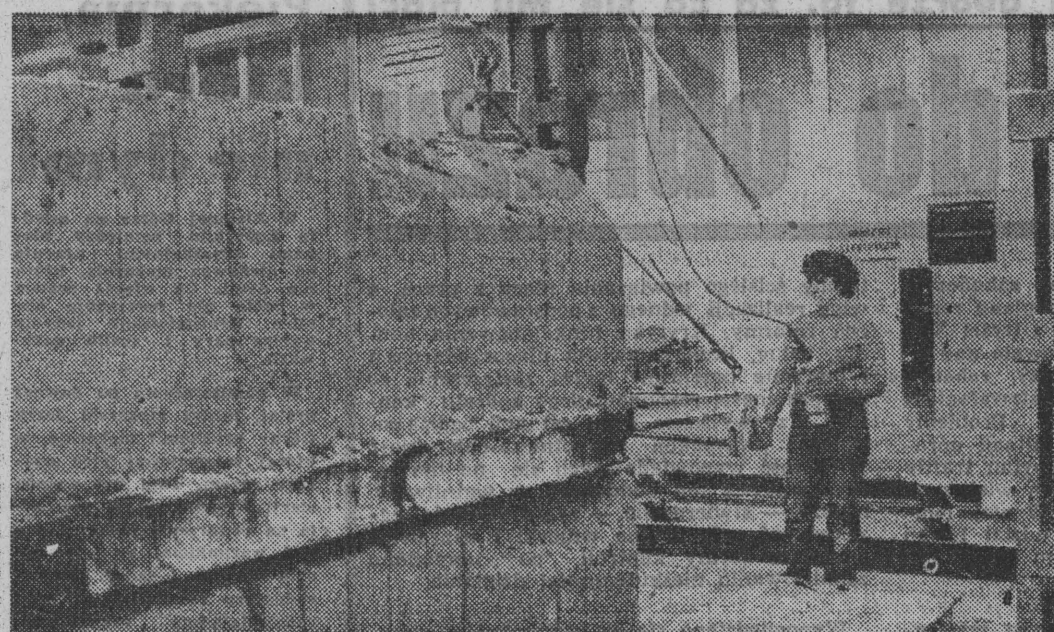
GDY JAKOŚĆ DO KITU

Z listów, a także bezpośrednich rozmów z Czytelnikami dowiadujemy się o opiniach na temat luksusu i standardu. W zasadzie niewiele się zmieniło tylko, że coraz częściej podkreśla się, iż towary luksusowe zarówno w pojęciu „urzędowym” jak i obiegowym dostępne są przede wszystkim dla ludzi bogatych, a nie dla mas.

Ponadto — sędzi się dziś powszechnie, że coraz mniej jest na rynku przywożonych standardowych wyrobów, co powoduje, iż to co gustowne i jako tako wykonane, traktujemy jak rewelację. Obniżenie jakości produkcji widoczne i odczuwalne niemal w każdej dziedzinie, że trudno za luksus uznać nawet drogi telewizor kolorowy, bo pusze się bez przerwy i szybko traci wszelkie walory towaru.

Stąd wniosek, że rozdzielanie szat nad pojęciem luksusu nie ma najmniejszego sensu. Większą uwagę należałoby koncentrować na zwiększeniu ilości i poprawie jakości towarów zarówno służących zaspokojeniu potrzeb podstawowych, jak i wyższych. Jeśli się to uda, na pewno nie będzie nas bardziej ekscytował podatek od luksusu, niżli społeczne koszty, jakie nacimy za buble i produkcję białej laski.

STANISŁAW FIEDOROWICZ



— Praca w przemyśle materiałów budowlanych nie jest dla kobiety łatwa — twierdzi operator elektrowciągarki, Zofia Sokółowska. — Najbardziej wyczerpuje nocna zmiana.

Potrójny interes

Budowlany zaczyna: niegocinińskie „drożdże”

W mieszkaniach z wielkiej płyty każda awaria centralnego ogrzewania objawia się niemal natychmiastowym obniżeniem temperatury. Tymczasem, gdy w bloku z betonu komórkowego wybudowanym w Niegocinie „wysiadło” ogrzewanie, temperatura po dwóch dniach spadła w mieszkaniach do 17 stopni C.

NA RYNEK

Beton komórkowy, przypominający w swojej strukturze drożdżową bułkę, jest dobrym materiałem izolacyjnym. Jest poza tym stosunkowo tani. Tworzy go, obok spoiwa z wapna i cementu, głównie piasek i powietrze. W niskim budownictwie jednorodinnym może doskonale pełnić funkcje konstrukcyjne. Wystarczy z obu stron otynkować blocki, zabezpieczając je przed wilgocią. Natomiast w budownictwie wysokim z cegły żarostajowej może służyć jako materiał izolacyjny.

W naszym regionie, szczególnie w województwach łódzkim i białostockim, występuje ogromny deficyt materiałów ściennych — cegieł, bloków, pustaków. Wyroby z betonu komórkowego mogłyby doskonale wypełnić tę lukę. W Polsce produkuje je 26 zakładów; w naszym regionie tylko Zakład Betonów Komórkowych w Niegocinie koło Giżycka. Jego tęgoczo plan przewiduje wykonanie 155 m sześciu tężych bloków.

Zdaniem dyrektora Wydziału Budownictwa Urzędu Wojewódzkiego w Suwałkach — Arkadiusza Szymaka, zapotrzebowanie na beton komórkowy jest pokrywane na Suwalszczyźnie w 70 proc. Wiek szy niedobór kompensują dostawy z niegocinińskich „Betonów”. Sterty bloków leżące na podwórku nie należą więc dziś do rzadkości. Na potrzeby województwa rezerwuje się 75-80 proc. produkcji zakładu. Reszta materiału rozdzielana jest między klientów z Olsztynskiego, Łomżyńskiego i Białostockiego. Są to głównie odbiory uspołecznieni. Ci, którzy budują domki jednorodzinne, nie mają większych szans uzyskania przydziałów.

DLA ZAŁOGI

Niegociński wytwórca przygotowuje się do zwiększenia produkcji betonów komórkowych o ponad 30 proc. Potrzebne będą do tego nowe hale produkcyjne, urządzenia wartości kilkuset milionów złotych oraz surowce.

Chcemy wykorzystać — mówi zastępca dyrektora do spraw inwestycji, Andrzej Strzeliński — deklaracje pomocy ze strony resortu Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych dla producentów betonu komórkowego. Zgodnie z centralnym rozporządzeniem do każdej jednostki ceramicznej klient dopłaca 50 groszy. Z tego tworzący jest fundusz rozwo-

ju produkcji materiałów budowlanych. Chcemy skorzystać z tego funduszu, zaciągając długoterminową pożyczkę. Licząc na to, planujemy uruchomić dodatkową produkcję w 1987 r.

W Niegocinie jest pod dostatkiem piasku i cementu potrzebnego do produkcji betonu. Piasek pochodzi z własnej, sąsiadującej niemal z zakładem, kopalni. Jej złoża wystarzą na ok. 10 lat. Gorzej jest z wapnem i prosiakiem aluminiowym, który spełnia rolę „drożdży”. Bez niego beton nie „urośnie”. O ile można liczyć na wsparcie ze strony resortu w rozwiązywaniu problemów surowcowych, to o ludzi do pracy przy zwiększonej produkcji trzeba zadbąć samemu.

DLA ZAŁOGI

Najlepszą „przynętą” są mieszkania. Niegociniński producent przekonał się o tym wcześniej, inwestując w Giżycku w bloki mieszkalne dla swojej załogi. Pomysł sprawdził się połowicznie. Prawie 70 proc. nowych lokatorów zrezygnowało już z pracy w „Betonach”.

Zeby nie powtórzyć błędów z pochopnym dzieleniem mieszkań, wybudowano tym razem w sąsiedztwie zakładowy blok o 32 lokalach. Powołano nawet własną spółdzielnię mieszkaniową. — W tym roku — mówi jej prezes, Jan Szablowski — rozpoczęliśmy stawianie drugiego bloku, także przy zakładzie.

Mieszkania prezentują się atrakcyjnie; mają podwyższone metraż, są ciepłe. Wybudowane zostały z cegły żarostajowej, w której zastosowano własny beton komórkowy. W dodatku ogrzewane są parą „zrutową” z zakładów, która przedtem wypuszczano do atmosfery.

Obok bloku przygotowany teren o znacznej powierzchni przeznaczony na ogrody działkowe. Można więc będzie mieszkać, pracować i odpoczywać w pobliżu własnego domu. Nawet zakładowy ośrodek wczasowy, położony nad pobliskim jeziorem, może zobaczyć z okna mieszkania.

ANNA RADZIŚLAW
Fot. ZDZISŁAW
LENKIEWICZ

Jubileusz z dorobkiem

Niedawno minęło dwudziestelecie istnienia Zakładu Rolnego w Nowoberezowie podległego od 1974 roku PGR w Białym Podlasku. Pod jego zarządem znajduje się 629 ha gruntów. W najbliższym czasie areal ten ma być powiększony o 50 ha gruntów ornych i 75 ha użytków zielonych. Głównym kierunkiem produkcji jest hodowla bydła i owiec oraz uprawa zbóż. Długoletnim pracownikiem tego zakładu jest Miłko Najbucki, wybrany starostą tegorocznych, gminnych dożynek. Traktorzysta urodził w opinii całej załogi za sumienne, dobrego fachowca. Posiada kwalifikacje mechanika i mistrza produkcji roślinnej. Kierownik Zakładu — Tadeusz Tarnowski może pochwalić się osiągnięciami dobrych wyników finansowych. W roku gospodarczym 1983/84 zysk wyniósł 1,5 mln złotych. Ze sprzedaży mięsa uzyskano prawie 6 mln, mleka — 4,5 mln, zboża — 17,2 mln złotych. Dorobek ten jest świadectwem dobrej, wydajnej pracy załogi i kierownictwa. (gs)

Pomysł wart powielenia

W Dobnie w woj. tarnowskim powstało osiedle mieszkaniowe, w którym zamieszkuje wszyscy potrzebni we wsł i gminie fachowcy — lekarze, nauczyciele, pracownicy służby zdrowia. A blok po 8 mieszkań każdy, już gotowe. Wkrótce wprowadzą się do nich mieszkańcy. Osiedle powstało z inicjatywy Urzędu Gminy, a gospodarować nim będzie Gmina Spółdzielnia Mieszkaniowa. (FAP)

Żeby u nas wytwarzano takie wędliny?

Związek branżowy ma pewne sukcesy. Do stycznia ubr. skupił 25 ton tego mięsa; natomiast do lipca bieżącego roku — kilkadziesiąt ton. Wszystko to jednak trafiło do Zakładu Garmazeryjnego. Mięsa świętego nader mało ma na rynku, chociaż umowa o jakiejś zawiązek zawarł z PSS Białostockim, opiewa na dostawę 100 ton baraniny w tym sezonie.

W kwietniu ustalono cenę PSS płaci 242 zł za kilogram, hodowca-rolnik otrzymuje 220 zł. Różnica trafia do związku branżowego, jako jedynemu źródłu utrzymania tej jednostki. Rolnik wie o tym, że otrzymuje cenę niższą od kosztów własnych. Godzi się jednak na to, byleby mieć zapewniony zysk. Co więcej, hodowcy obecnie chętnie sprzedadzą zwierzęta żywe.

ciąg dalszy na str. 4

Przy otwartej kurtynie

Wprawdzie nie mamy obecnie lekkiego życia, ale i nasz rząd też nie spoczywa na laurach, starając się wyciągnąć kraj z biedy. Świadcza o tym kolejne komunikaty z posiedzeń Rady Ministrów i jego Prezydium. Sporo światła na pracę rządu rzucają też konferencje prasowe ministra Jerzego Urbana.

Ale czy tylko to? Czy czytając codzienną gazetę, słuchając dzienników radiowych i telewizyjnych nie umyka naszej uwadze coś bardzo ważnego? Otóż, być może po raz pierwszy w historii PRL — chyba można to tak określić — mamy do czynienia z rządem, który byłby tak wsłuchany w głos opinii publicznej, a przy tym z całą stanowczością i konkretnie umiał tłumaczyć społeczeństwu koncepcję rozwiązywania trudnych problemów kraju.

Wiele już napisano o nowym stylu pracy rządu i rządzeniu przy „otwartej kurtynie”. Dla mnie jednak sprawą zasadniczą jest owa stanowczość godzona umiarkowaniem z głosem społeczeństwa. Co tu dużo mówić mamno do czynienia z rządem, którego polityka — ta na co dzień i ta od święta — stała się trafiać do każdego. Jest to ważny czynnik w plaszczyźnie „inżynierii społecznej” i nie każdemu rządowi nawet w państwach, które szczerą się swym „demokratycznym ustrojem” się to udaje.

Ale rząd to tylko jedna strona medalu, drugą to społeczeństwo oparte na zasadach demokracji socjalistycznej i silnej aktywności społeczno-politycznej swych obywateli. Tylko bowiem z silnym społeczeństwem silny rząd może się liczyć i tylko takie społeczeństwo ma możliwość skutecznego wspierania go w przełamywaniu nagromadzonych trudności i kłopotów.

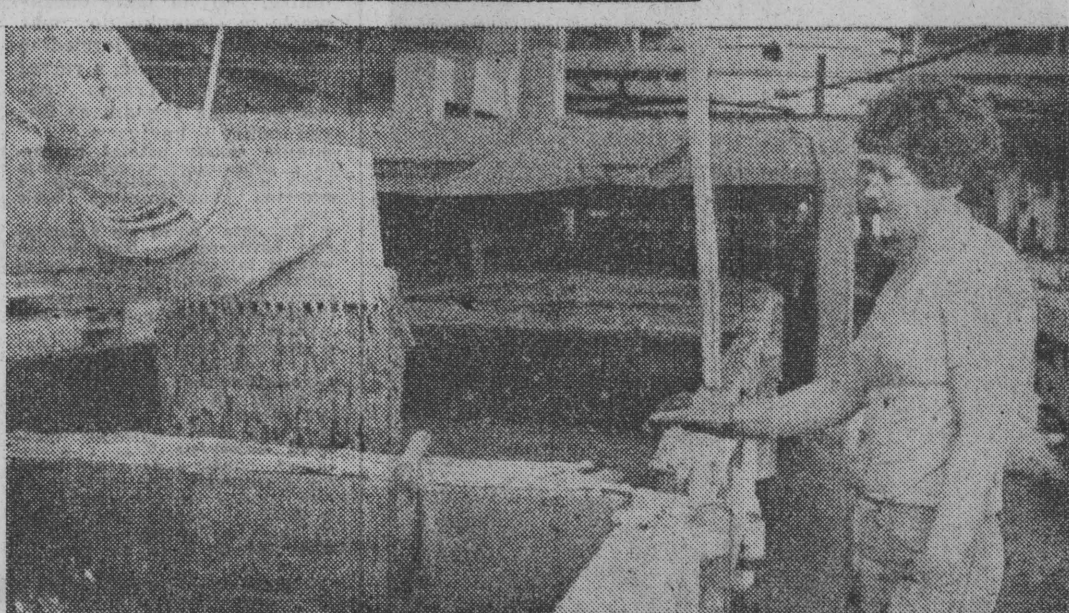
Minęła właśnie czwarta rocznica porozumień sierpniowych. Porozumienia, które trafnie określił mianem umowy społecznej między władzą a społeczeństwem. Niestety, ci którzy przy stole konferencyjnym reprezentowali wówczas społeczeństwo nie spełnili po-

M. JANCZAREK

Konkurs na pamiętnik „Spotkania przyjaźni”

Zarząd Wojewódzkiego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej w Białymstoku ogłosił konkurs z okazji 40-lecia TPFR oraz opublikowanie naleśkanych wspomnień w formie wydawnictwa. W konkursie mogą uczestniczyć nie tylko członkowie TPFR. Konkurs trwa do 31 grudnia br. podsumowanie i ogłoszenie wyników nastąpi w kwietniu 1985 r. Prace konkursowe w maszynopisie należy przysłać na adres: ZARZĄD WOJEWÓDZKI TPFR, 15-122 BIAŁYSTOK, UL. SIENKIEWICZA 3. Pamiętniki powinny być opatrzone godłem, a imię i nazwisko uczestnika konkursu adres zamieszkania i wiek należy dołączyć w oddzielnej zaklejonej kopercie.

Nagrody: I miejsce — udział w wycieczce „Pamiętnik Przyjaźni” do ZSRR (dofinansowanie w kwocie 10 tys. zł); II miejsce — 8 tys. zł; III miejsce — 5 tys. zł. Organizator zastrzega sobie prawo innego podziału nagród. (fb)



Genowefa Grzymkowska obsługuje urządzenia do załadowania masy.

Czy ożyją prywatne cegielnie?

Faktem powszechnie znanym jest chroniczny brak cegły na budowlany rynku. Zastępca prezesa białostockiej Izby Rzemieślniczej — MIROSLAW PANKO stwierdził co prawda, iż władze wojewódzkie, Izba Rzemieślnicza jak i inne instancje pragną, aby produkcja była większa, niemniej wiadomo, że samemu chęciostwem nie załatwi się sprawy. Liczyb są wymowne: w woj. białostockim działają załedwie dwie prywatne cegielnie. Czynna jeszcze do niedawna wytwórnia w pobliżu MONIEK zakończyła swój żywot z powodu braku surowca. Nie wypalił plan przekształcenia w prywatne ręce cegielni w MARKOWSZCZYŃNE pod TUROŚNIĄ KOSCIELNĄ. Według informacji Urzędu Wojewódzkiego przyczyną był po prostu brak chętnych, choć taka interpretacja wydaje mi się zbyt uproszczona.

Zdaniem naczelnika Wydziału Produkcji Izby Rzemieślniczej — Wiesławy Śnieg dotychczasowa polityka podatkowa państwa w tej dziedzinie daleka była od stabilności. Trudno więc obecnie o osoby skłonne do bądź co bądź powojennych inwestycji, jakich wymaga uruchomienie cegielni. Aby nie minąć się z prawdą, należy jednak dodać, iż obecny system podatkowy jest bardziej przejrzysty niż dotychczas. Potwierdzenie tej tezy stanowi brak poważniejszych skarg ze strony rzemieślników z branz pokrewnych. Zwolnienie od placenia podatków w pierwszych latach prowadzenia działalności, jak również pomoc kredytowa państwa świadczą o pewnej poprawie sytuacji w tej dziedzinie drobnej wytwórczości. Nie zmienia to faktu, że potencjalni amatorzy podchodzą do ulg i priorytetów z dużą rezerwą i być może ograniczonym zaufaniem.

Uzupełniający komentarz przyniosła rozmowa z dyrektorem Wydziału Drobnej Wytwórczości i Usług Urzędu Wojewódzkiego — Janem Legutką. Jego zdaniem zagospodarowanie nowego złoża gliny przez inwestora prywatnego, ze względu na obryzmne koszty tego przedsięwzięcia, jest po prostu niemożliwe. Nie ma już złóż w przeszłości zago-

spodarowanych, a obecnie o spuszczaniu, na których łatwo byłoby wznowić wytwarzanie cegły.

Inny, poważny problem stanowi eksploatacja złóż gliny przez Białostockie Przedsiębiorstwo Ceramiki Budowlanej. Pokłady wykorzystywane

są załedwie w 60 proc. Brak około 300 ludzi do pracy truje nie tylko na wielkość produkcji, ale i na jej jakość zwłaszcza, że w zakresie organizacji pracy i gospodarności można jeszcze dokonać wiele.

ANDRZEJ KONDEJ

Od paru lat trwa pojedynek barana z biurokracją. Dzięki naszym rolnikom i wspierającym ich fachowcom, rośnie pogłowienie owiec w regionie. Należałoby się z tego cieszyć i korzystać. Wszak znaczną część wełny i skór sprowadzamy z zagranicy, a rynek mięsny jest ograniczony reglamentacją.

Tymczasem baranina nie może wejść na rynek, chociaż pragnie tego producent i konsument. Przestędk temu — jak dotąd skutecznie — mocny mur biurokracji.

Część owiec, głównie na eksport, skupia Przedsiębiorstwo Obrótu Zwierzętami Hodowlanymi w Białymstoku, niewielką ilość gminne spółdzielnie, dla potrzeb restauracji. Trochę baraniny trafia do sklepów Białostocku przez „waskie gardło” Zakładu Garmazeryjnego, głównie w postaci koldupów. Nie cieszą się one jednak popularnością wśród klientów. Mięsa baraniego w Białymstoku (i w

reformy gospodarczej przysporzyła zwolenników baraniego mięsa.

Są nimi Otkretowy Związek Hodowców Owiec w Białymstoku, działający w woj. białostockim i łomżyńskim oraz PGR Krynk, największy producent owiec w regionie (stad podstawowe niebawem będzie liczyło ponad 4 tys. sztuk).

Wytworzyła się przedziwna sytuacja. Branżowemu związkowi udało się wejść na rynek zagraniczny. Ministerstwo Rolnictwa zezwoliło mu na prowadzenie eksportu (oczywiście, musiał on najpierw wywalczyć prawa organizatora skupu). Natomiast rynek Białostocki nadal zamknięty jest dla producenta.

W ubiegłym roku krytykowaliśmy fakt, że wiele ton cennego, bezkarkowego mięsa, ucieka z regionu na rynki warszawskich i poznańskich. Białostok zareagował na to pozytywnie biurokratycznie. Wojewoda wydał zakaz sprze-

daży owiec kupcom z innych województw. Skutkiem tego rolnicy przetrzymują stada zwierząt zbyt długo, niepotrzebnie skarmiając deficytowo pasze. Jeśli nasz region nie chce mięsa i skór, dlaczego nie udostępnić ich bardziej operatywnym województwom? Płacą one więcej. Oprócz mięsa kupują podroby, które u nas nie wykorzystują. Np. w Poznaniu jedli owce używane są przy wyrobie świętych w smaku kabanosów z baraniny. Co stoi na przeszkodzie,

Baran przeciw biurokracji

innymi miastami) nikt nie znajdzie z przysłówiową świecą.

Uważny Czytelnik „GW” zapewne pamięta, że od paru lat problem baraniny wraca na łamy gazet, w niezmienionej postaci. Przypominam sobie, że białostocki WZSR „Samopomoc Chłopska” obiecywał uruchomić szaszłykarnię na „szlaku tatarskim”, w Tykocinie i Białymstoku. Nie z tych rzeczy nie zrealizowano. Zmieniło się tylko to, że

Niech każdy robi dobrze to, za co się mu płaci

Szkic do obrazu

W organizacjach partyjnych zakończyły się konsultacje zaleceń do planu realizacji zadań wynikających z treści XVI Plenum KC PZPR, które debatowało nad umocnieniem produkcji rolnej klasy robotniczej w budowie socjalizmu oraz utrwalaniem robotniczego charakteru partii. Problemy skierowane do społecznej konsultacji opracowane w formie konkretnych pytań trafiły do założeń i organizacji partyjnych większych zakładów pracy całego kraju. W woj. łomżyńskim w konsultacji wzięło udział blisko 700 osób z 25 organizacji, w tym także bezpartyjni.

Przebieg konsultacji pozwala na wyciągnięcie pewnych charakterystycznych tendencji tworzących obraz postaw i opinii ludzi pracy również woj. łomżyńskiego. Otóż konsultacje wykazały miłąkość i troskę o bractwo zainwestowania sprawami ogólnospołecznymi, a jednocześnie uwypukliły fakt przeciwności w budowie socjalizmu i utrwaleniu robotniczego charakteru partii. W woj. łomżyńskim w konsultacji wzięło udział blisko 700 osób z 25 organizacji, w tym także bezpartyjni.

Opowiadając się generalnie za przyjętą drogą i metodami wychowania z kryzysu, za reformą gospodarczą, podkreślano w trakcie zebrań konsultacyjnych konieczność większej roli państwa w gospodarce. Każda uchwala czy ustawa powinna być przedyskutowana w możliwie szerokich kręgach społecznych, ale po jej podjęciu musi zostać rygorystycznie wdrożona w życie. Zbyt często natychmiast po podjęciu decyzji stwarza się możliwość różnego typu manewrów. Brak konsekwencji i pewna nerwowość poczynna w stwarzaniu preferencji i ulg, sprzyja nadużyciom obowiązujących przepisów do zaspokajania partykularnych interesów, kosztem ogółu. To stanowisko organizacji partyjnych i założeń było także w zainwestowaniu stosowania jakichkolwiek uwzględnień — tak w przydziale mieszkań (z uwzględnieniem jednak przypadków losowych), jak i w wyznaczaniu na studia wyższe oraz nowelizacji ustaw o związkach zawodowych, samorządzie załogi i przedsiębiorstwie państwowym.

Jeden z dyskutantów w ŁZPB „Narew” powiedział: „Niech każdy robi dobrze to, za co się mu płaci”. Nie dotyczy to tylko po-

trzeby ścisłego powiązania pracy z płacą, a więc realizacji jednego z podstawowych założeń reformy. Krytyka funkcjonowania handlu, usług, liczne zjawiska niegospodarności i omijanie przepisów budzą zastrzeżenia co do sprawności rozbudowanego aparatu kontroli. Czy wyjściem z tej sytuacji będzie powołanie inspekcji robotniczo-chłopskiej? Większość wypowiedziących się na ten temat, wniosek ten poddawała w wątpliwość. Należy — stwierdzano — rygorystycznie egzekwować pokontrolne wnioski i usprawnić istniejące formy kontroli, po uzgodnieniu zainwestowaniu nieskuteczności działania.

Wypowiedziano się za utrzymaniem wszystkich osiągnięć socjalnych ostatnich lat, w tym pięciodniowego tygodnia pracy, urlopów wychowawczych i rent z tytułu III grupy inwalidztwa. Ale jednocześnie zwracano uwagę na zbyt częste nadużycia i omijanie przepisów określających warunki korzystania z tych socjalnych udogodnień i postulowano zastrzeżenie kryteriów ich przyznawania. Wzrost produkcji natomiast należy osiągać nie poprzez wydłużanie czasu pracy, lecz sprawniejszą organizację i wyższą wydajność.

Nie mniejsze zainteresowanie wzbudziły pytania dotyczące bodźców niematerialnych i współzawodnictwa pracy. Potrzeby takich rozwiązań nikt nie negował, ale też wskazywano przede wszystkim na bodźce materialne, a współzawodnictwo pracy ograniczono głównie do samego przedsiębiorstwa lub zakładu o takim samym profilu produkcji.

Zakładowe dyskusje ujawniły niewielką znajomość problemów ogólnokrajowych oraz centralnych decyzji i uchwał. Zebrania konsultacyjne w tej sytuacji okazały się skuteczną formą edukacji ekonomicznej i metodą uaktywnienia działalności wewnątrzpartyjnej.

Wymieniam tylko niektóre spostrzeżenia, jakie nasunęły się w trakcie konsultacji w łomżyńskich zakładach pracy. Spostrzeżenia, które być może nie potwierdza się w innych środowiskach. Opinie są bowiem najczęściej kształtowane w ścisłej zależności ze środowiskowymi warunkowaniami. Tędy obywatel może dopiero podsumowanie wszystkich odpowiedzi na stawiane pytania ze wszystkich regionów kraju. Już teraz jednak można stwierdzić, że konsultacje okazały się działaniem potrzebnym, że należałoby rozważyć możliwość ich kontynuowania, przy ograniczeniu jednak zakresu stawianych problemów.

J. BRODZIUŁ

Piekarnia, która nie dymi

W Zielonej Górze na osiedlu Łąki między blokami mieszkalnymi pracuje od niedawna piekarnia, która nie dymi. Co więcej, prawie w ogóle nie potrzebuje komina. Zainstalowane jedynie wyciągi par i spalin gazowych.

W pomieszczeniu po dawnej pralni, mistrz piekarski Jerzy Górny uruchomił piekarnię, w której zainstalował piec opalany gazem. Tak był wymóg stacji Sanepid, która zezwoliła na otwarcenie piekarni, ale pod warunkiem, że nie będzie komina i sadzy. Przedsiębiorcy zrealizowali postulat zadowalającego rozwiązania. W Kielcach znalazł się starszy, który wykonał specjalną wkładkę do opalania gazem pieca węglowego. Tak piec zresztą od 25 lat pracuje u jednego z piekarzy w Kielcach.

Piec opalany gazem w piekarni J. Górny w Zielonej Górze może jednocześnie pomieścić 16 blach piekarskich. Długość wyciągu wynosi 600 bochenków o wadze 1 kg każdy oraz 2 tys. bułek. Właściciel rozpoczyna pracę o godz. 15 — kończy o 7 następnego dnia. Niedługo potem piekarnia zamknie, bowiem piekarnie jest rozchwytywane. (PAP)

Zapałki na eksport

Częstochockie Zakłady Zapałkowe są jednym z pięciu producentów zapałek w kraju. Zajął się w ten artykuł nie tylko małym przedsiębiorstwem, ale także małym miasteczkiem, które w codziennym życiu nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego. Właściciel, który w tym czasie nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego. Właściciel, który w tym czasie nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego.

Właściciel, który w tym czasie nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego. Właściciel, który w tym czasie nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego. Właściciel, który w tym czasie nie tylko małe, ale i wielkie, stają się z dnia w dzień coraz bardziej zależne od niego.

Partia w gminie

Argumenty dla wiejskich organizacji

LIPSK w słone dni zapelnia się rolnikami z okolicznych wiosek. Zanim rozpoczyna się wykopki, jest chwila czasu na dokonanie zakupów, wizytę w gminie „za interesami”. W miniony wtorek przyjechała także „władza wojewódzka”, aby wysłuchać skarg, propozycji, dowiedzieć się co w terenie płynie.

I SEKRETARZ KOMITETU MIEJSKO-GMINNEGO PZPR W LIPSKU NAD BIEBRZĄ — TADEUSZ KASJANOWICZ najwięcej pracy ma teraz nad przygotowaniem systemu szkoleń partyjnych: — WŁASCIWIE to zacząć chciałbym od czegoś innego, co dość żywo obchodzi teraz naszych członków. Są to sprawy wynikające z uchwały XVI Plenum KC. Różnie opiniują załogi kwestię inspekcji robotniczo-chłopskiej. W zakładzie „UNITRY” zdecydowanie zainwestowano taką potrzebę. Zdaniem tamtejszych robotników należałoby raczej usprawniać istniejące już instytucje i organizacje kontrolne. W Spółdzielni Usług Rolniczych widzą natomiast potrzebę istnienia inspekcji. Przyznam szczerze, iż w środowisku wiejskim ta sprawa nie budziła wyższego zainteresowania.

A szkolenie partyjne faktycznie staje się dla nas coraz ważniejsze. Na początku października nastąpi inauguracja kolejnego roku szkolenia. Przygotowujemy się w ten, między innymi, sposób, że dokonaliśmy już weryfikacji kadry lektorskiej. W szkołach i zakładach pracy, kształcenie poprowadzą lektorzy wywodzący się z tamtejszych zespołów pracowniczych. Do wiejskich POP (a mamy w mieście i gminie 20 POP) pojadą nasi aktywiści. Podstawową sprawą będzie — rzekłbym — dobrożenie

wiem — blisko działania partyjnego. Będzie to niejako kontynuacja. A skoro wspomnieliśmy o młodzieży, to sprawa kolejna, temat nam najbliższy nasze posiadanie egzemplarzy. Po okresie wzmożonej aktywności, ostatnio mniej dynamicznie działa ZSMP. Oni są teraz w okresie kampanii sprawozdawczo-wyborczej. W zebrań młodzieży będzie więc uczestniczył nasz aktyw. Sam na kilka zebrań się wybiorę, żeby poszukać właśnie przyczyn tej obniżonej aktywności. A może to tylko polega na mniejszej ochocie młodych do chwalenia się? Jeśli nawet tak, to też trzeba im pomóc, aby byli lepiej „słyszalni” we wst. środowisku i gminie.

Sprawnie działa ZHP, władza harcerska prawie wszędzie. Lecz obawiam się, iż zbyt pochopnie zlikwidowano dotychczasową hufca w Lipsku. Nie wiem czy rejonowy hufiec w Augustowie nie okazał się zbyt odległy dla tutejszych instruktorów, którzy swe funkcje w drużynach, w pracy z młodzieżą, pełnią społecznie.

Nie chciałbym niczego tu przesadzać, jasną opinię będziemy mieli po posiedzeniu egzekutywy. W sumie jest sporo pracy, tutaj wspomnieliśmy tylko o niektórych elementach. Ważne będzie np. także umacnianie miejskich funkcji samego Lipska. Przed rokiem otrzymaliśmy prawa miejskie, więc nie wypada spuścić z tonu.

ZB. KRZYWICKI

Ostrożnie z siekierą bo wióry polecą

Kilka lat temu weszła w życie ustawa, regulująca sprawy ochrony drzew. Było bowiem zbyt wiele przypadków bezmyślnego ich wycinania. Usankcjonowano kary i stawki, które płać muszą wszyscy, którzy chcą ścinać drzewo, rosnące poza terenami leśnymi.

Bywało tak, że instytucje budowlane, które miały wznosić jakiś obiekt, wycinały rosnące na placu drzewa, ogłaszając nierządki i przyległe tereny. Obecnie inwestor przedsięwzięcia musi uzyskać zgodę właściwego organu administracji państwowej, po czym płać za „usmiercone” drzewo. W wypadkach samowoli stosuje się wysokie kary.

Przed rozbudową szpitala przy ul. Fabrycznej w Białymstoku trzeba było wyciąć kilkanaście drzew. Inwestor po uzyskaniu zgody Urzędu Miejskiego, musiał zapłacić z tego tytułu 17 mln zł. Spółdzielnia Mieszkaniowa „Zachęta” zapłaciła 960 tys. zł za dwie lipy, które musiałby usunąć z miejsca przyszłego bloku mieszkalnego. Białostocki rzemieślnik za samowolne usunięcie kilkunastu wierzb został obciążony sumą 10 tys. zł. Obywateli, którzy we wsi Łosianka w gminie Narew wycięli kilkanaście drzew z miejscowego parku, musiał zapłacić 135 tys. zł kary.

Można podchodzić do sprawy inaczej. Kilka lat temu w Białymstoku zmieniono projekt lokalizacji budynku, gdyż okazało się, że trzeba by wyciąć kilkudziesięć lat drzewo. Zadzwołała tu ustawa, która ma skłaniać inwestorów do zastanowienia się, czy nie można dokonać korekt planów inwestycyjnych, unikając niszczenia przyrody.

Przypomnijmy więc, jak należy postępować przy wycinaniu drzew. Osoba prywatna powinna zgłosić się do właściwego urzędu administracji państwowej. Jeśli ów urząd, że wycięcie jest konieczne, nie natychmiast opłaci z tego tytułu instytucje państwowej, która ze zgodą uzyskała, musi pokrywać rezerwy koszty, które powiększą fundusz ochrony środowiska. Dodajmy, że każdego roku wzbogaca się on o 20 mln zł.

Platy za 1 cm obwodu pnia wycinanej lipy, dębu, grabu i buka o obwodzie do 25 cm. wynoszą 600 zł, a o obwodzie powyżej 200 cm — 8 tys. zł. Kary za wycięcie bez zezwolenia wynoszą do 12 tys. zł za centymetr obwodu pnia. Warto więc zastanowić się jeszcze przed podjęciem decyzji, czy jest to opłacalne. (mip)

Ale, Ole i ich panie

Znow — jak co roku — szkoły kapeluszni się gwaram. Wśród uczniów obciążonych tetrastami, idących rano do szkoły, łatwo rozpoznać tych, którzy po raz pierwszy przebiegli szkolne progi.

Sięgając pamięcią do pierwszych lat powojennych i porównując ówczesne Jasiów i Ole z dzisiejszymi Wolkami i Kinami i Dianami — widać ogromne różnice w rozwoju fizycznym i intelektualnym na korzyść ostatnich. Wtedy do klasy pierwszy, ze wsi i małych miasteczek przychodziły dzieci nie przygotowane do podjęcia obowiązków szkolnych. Wiele z nich nie umiało nawet trzymać ołówka w ręku.

Naukę w nowym roku szkolnym 1984/85 rozpoczęło tysiące pierwszoklasistów. Na ogół zostali starannie przygotowani — pedagogicznie i dydaktycznie. Są estetycznie ubrani, dobrze wyposażeni — choć nie przyszło to łatwo — w przybory szkolne, podręczniki i zeszyty. Pani nauczycielka nie jest dla nich żadnym straszakiem. Będzie jeszcze przedszkolanką, z którą się zabrała do szkoły, a nie do klasy pierwszej. Niektóre wychowawczynie z przedszkoli prowadzą zajęcia dydaktyczne w klasach pierwszych; pożądaną byłoby stosowanie zasady ciągłości pracy z dziećmi przez nauczycielki, które opiekowały się nimi w przedszkolu.

Podjęcie nauki w szkole jest ogromnym przeżyciem dla każdego dziecka, nawet jeśli uczęszczało ono do placówki przedszkolnej. Pierwsze dni, tygodnie i miesiące zdecydują o powodzeniu pedagogicznym w następnych latach. Rodzice, szczególnie młode mamy, muszą mieć całkowite zaufanie do szkoły, że dla ich dzieci będzie ona na pewno drugim domem — równie ciepłym i serdecznym jak rodzinny. A nauczyciele otoczą dzieci serdeczną troską, w sposób — matczynej opieką.

Doświadczeni dydaktycy tak właśnie pojmują swe powinności i — wspólnie z radami pedagogicznymi — taką atmosferę wytwarzają wokół ucznia, który pierwszy raz w życiu idzie do szkoły po przygotowaniu z wiedzy. Czują się w niej bezpiecznie. Osiągają pozytywne wyniki w nauce. Wierzą w pomoc i opiekę swoich wychowawczyń.

Nie można mieć jednak jednostronnie obrazu. W każdej rodzinie powinien panować obojętnie zły stosunek do szkoły i nauczycieli. Nie można w obecności dzieci mówić niechętnie o wychowawcy. Skoro konkretna osoba pełni rolę wychowawczą to znaczy, że trzeba ją szanować, a nie obrażać. Niech ma świadomość, że bez matki i miłości do dzieci, nie może ich wychować na dobrych, prawych obywateli.

Są wszelkie podstawy ku temu, aby rodzice mieli całkowite zaufanie do nauczycieli nauczania początkowego. Są to prawie w całości prawdziwi mistrzowie sztuki wychowania i kształcenia. Posiadają też bogate doświadczenie zawodowe. W znacznej części legitymują się wyższym wykształceniem, włączając się do stopni magisterskich. Odmierzają się wyjątkowymi cechami opiekuńczymi i umiejętnością dostosowania się do misternych struktur psychicznych swoich wychowanków. Przypadki odchyleń — zresztą jak w każdej grupie zawodowej — zdarzają się, ale są one zupełnie nieliczne. Zazwyczaj klasy pierwsze powierzone są najlepszym z najlepszych pedagogów. Wiem o tym z własnego doświadczenia.

Nauczyciele nauczania początkowego (są to głównie kobiety) powinni być otoczeni szczególną życzliwością: właściwie doceniani, oceniani, wyróżniani i nagradzani. Są oni podstawą edukacji. Nie zawsze jednak i nie we wszystkich szkołach ich trud i wysiłek bywa należycie spożytkowany. Należy sądzić, iż nowi gminni inspektorzy oświaty i wychowania będą o tym pamiętać.

STANISŁAW SZCZERBA



Jak nad Serwy, to z grabiami

Nietrudno zauważyć porządek (lub bałagan) w cichych już, wyludnionych sezonowych ośrodkach turystycznych. Również stoją kłaki, sekutynki biorą się do dzieła i latają kadłuby łodzi, kierownicy placówek zabiegają o wykonawców remontu. Prawdę mówiąc, jest to obraz dość wyidealizowany i chyba wkrótce przyjdzie nam ochota przyrzec, że jak sprawy mają się w rzeczywistości.

A że mają się różnie, świadczą o tym przykłady leśnego pola biwakowego nad Serwami w pobliżu Suchej Rzeki. Niedługo „stali” tam harcerze z Białegostoku i choć budynki mieli mizerne, to jednak na ogół po sobie sprząkali. Ale

było to trzy lata temu. Teraz w najudowniejszym bodaj miejscu nad Serwami istnieje coś, co się dumnie zwie: „Szwalskie leśne pole namiotowe”. Namiot przedwzrostu załaził jeden, za to buteleki, śmieci, wyrzuczone nierzadko z drzewnych bal — dziesiątki. Prócz tego ścieżka na wysokości metra i więcej trziesięstoletnie sosny, koc „wrośniły” w ziemię pod brzoza, stare dziny i dwie pary elastycznych majtek.

W sąsiedztwie są zresztą dwa mniejsze pola biwakowe, już nie sygnowane nazwą. I słusznie, bo strach tam wejść. (kr)

Fot. A. CHOMICZ



ZUS cofnął Halinę K. wczesniejszą emeryturę, przyznając na podstawie niegodziwego z prawem zastrzeżenia: o status jej pracy. Niedoszła emerytka cierpi na szereg schorzeń, szczególnie opisanych w dokumentacji lekarskiej. Pomieć z takim zdrowiem trudno myśleć o dalszej pracy, wystąpiła do ZUS o przyznanie

Przed przyjęciem do pracy nowy zakład, jak to się powszechnie stosuje, skierował kandydatkę na badania lekarskie. Wynik badań okazał się jednoznacznie negatywny. Orzeczenie lekarza z poradni ogólnej przychodni akademickiej MZOS sprządził kilku dni stwierdza: „W aktualnym stanie zdrowia nie może podjąć pracy na wyższym wymiarowanym stanowisku.”

Nie może podjąć pracy w charakterze sprzątaczk. Innego, odpowiedniego dla niej ze względu na wymogi zdrowotne, już nie ma. Jest więc zdolna do pracy czy nie? Zakładowa służba zdrowia mówi, że nie. Lekarska służba ZUS twierdzi przeciwnie. Paradoks?

Halina K. znalazła się w punkcie przecięcia się dwóch

kwaliifikuje się do pracy, w drugiej zaś — podobny urzędowy dokument, z którego wynika, że z tym stanem zdrowia nie kwalifikuje się do zaliczenia nawet do III grupy inwalidów i że powinien iść do pracy. „To co ja mam robić?” — pyta. Co taktemu należy odpowiedzieć? Ja odpowiedzieć nie znajduję.

Marzy mi się takie przedstawienie organizacyjne, aby lekarstwo orzecznictwo dla celów rentowych i dla celów zatrudnienia było faktycznie wspólne, a nie tylko z tradycyjnej nazwy komisji działającej przy ZUS. A przynajmniej niechby jedno i drugie miało wspólny organ orzecznictwa nadzoru na szczeblu wojewódzkim — może pod patronatem lekarza wojewódzkiego.

Nie wie prawica...

jei renty inwalidzkiej. Inne warunki, o których uzależnione jest prawo do renty, ma spełnione. Pozostało ustalić inwalidztwo i jego grupę. ZUS skierował zainwestowanego na badanie przez komisję lekarską do spraw inwalidztwa i zatrudnienia. Komisja okręgowa nie stwierdziła inwalidztwa, nie zaistniała do żadnej grupy inwalidów. Odwołanie do komisji wojewódzkiej nie spowodowało zmiany tego lekarskiego werdyktu. Na tej podstawie ZUS odmówił przyznania renty, a sąd pracy i ubezpieczeń społecznych, do którego odwołała się zainteresowana, zbadał sprawę raz jeszcze i... odwołanie oddalił.

Tak więc prawomocnie została orzeczona, że Halina K. nie jest inwalidką. Jest zdolna do pracy. Ufała się tedy po skierowaniu do pracy. Otrzymała takowe do Politechniki, w charakterze sprzątaczk, na stanowisku — według oficjalnej nomenklatury — starszej pokojowej.

przeciwstawnych dyktaw. Orzecznictwo inwalidzkie, po latach liberalizmu, od dawna bulwersującego ludzi solidnej roboty, zastrzyczy kryteria kwalifikujące do grup inwalidów. Orzecznictwo zakładowe służby zdrowia wprowadziło właściwe wnioski z oczywistego faktu, że zakład pracy jest miejscem pracy, a nie placówką opieki społecznej, i podniosło nieco poprzeczkę wymagań z inwalidów, od kandydatów do pracy.

I tu i tu o przydatności lub nieprzydatności do pracy orzekają lekarze. Orzekli różnie. To może się zdarzyć. Nie ma w tym nic szczególnego. Niepokoi jednak musi, że w istniejącym układzie organizacyjnym lekarskiego orzecznictwa nie ma możliwości, nie ma prostych dróg prowadzących do uzgodnienia lekarskich ocen, do zniwelowania rozbieżności.

Postawmy się w sytuacji człowieka, który w jednej ręce trzyma urzędowy dokument stwierdzający, że z tym stanem zdrowia nie

go, może pod wspólnym patronatem wojewódzkiego szefa od zdrowia i od zatrudnienia. Chyba zbyt daleko zaszliśmy w specjalizacji i organizacyjnej dekoncentracji. Oba te orzecznictwa nie mają przecież wspólnej jednostki odniesienia nawet na szczeblu centralnym.

W sprawie Haliny K. komisja interwencji społecznej Rady Wojewódzkiej PRON wystąpiła do Prezesa Centralnego Zakładu Ubezpieczeń Społecznych o zbadanie sprawy w trybie nadzoru. J. i będzie tego rezultatu, zobaczymy. Czy jednak tu, na miejscu, na szczeblu wojewódzkim nie da się tej sprawy załatwić? Usunąć rozbieżności w fachowych ocenach przydatności człowieka do pracy? Apeluje o to do instytucji do tego powołanych. Bliższych informacji udzielić może biuro Rady Wojewódzkiej PRON w Białymstoku.

JUSTYN

Baran przeciw biurokracji

Ciąg dalszy ze str. 3

czyli ze skóra; również po cenach nie wygórowanych. Wątpimy jednak czy znajdzie się firma, która z tego skorzysta, chociaż wszyscy zdają sobie sprawę z deficytu skór w kraju.

Bariera trudna do pokonania będzie prawdopodobnie brak ubojni. Chodzi nie tyle o... (ziewnięcia), ale o prawidłowe (bez okaleczeń) oskórowanie. Mogłoby to robić również GS lub PSS. Należy jednak wątpić, czy podjąć się świadczenia takich usług. Nie zawsze w pełni wykorzystuje moc przerobową Zakłady Mięsne również nie wykazują zainteresowania tą sprawą. Natomiast ubojnia gęsowska działa z pow-dze-

nem w Oleku. Dlaczego białostockie, czy łomżyńskie spółdzielnie nie mogą się tym zająć? Takie rozwiązanie dалоby oczywiste korzyści: mięso zasiliłoby rynek, zaś skóry — zakłady państwowe. Tymczasem wytworzył się „korek” w Zakładach Garmażeryjnych w Białymstoku (zdarza się to nie pierwszy raz). Wniosek z tego wyciągnięto najprostszy — zaproponowano obniżenie cen skupu. Być może do tego nie dojdzie. Paradoksalna sytuacja: rynek mięsa jest ubogi, a tu powstaje coś w rodzaju „kleski ursorzacji”.

Nie lepiej jest w woj. łomżyńskim. Związek branżowy zawarł wstępna umowę z łomżyńskimi Zakładami Spożywczymi na dostawę 50 ton

mięsa, z terminem do października. Hodowcy niecierpliwią się, nie chcą czekać, gdyż bez potrzeby skarmiają (marnują) pasze.

Niecierpliwi się też PGR Krynki, bezskutecznie próbujące wejść ze sprzedażą mięsa owczego do Białegostoku. Na kolejną próbę o wyznaczenie punktu sprzedaży, wiceprezydent Białegostoku — mgr Wacław Ostaszewski wskazuje m.in. kiosk „Ruch”. To nie jest żart, chociaż każdy wie, że święte mięso, to nie gazeta. W Białymstoku proponuje jeszcze dwa punkty: sklep mięsny przy ul. Miłkowskiej 27 i boks w hali targowej przy ul. Bema. W innym piśmie dyrektora PGR do prezydenta (z sierpnia br.) czytamy m.in.: że w

proponowanych lokalach... „nie ma możliwości ulokowania niezbędnych urządzeń chłodniczych, które pozwoliłyby na zgromadzenie zapasów mięsa”.

...o dwóch lokach dobiłaby do Wydziału Handlu i do Ob. prezydenta o przydzielenie lokalu, który by spełniał nasze oczekiwania. Staraliśmy się o lokalizację między

...o dwóch lokach dobiłaby do Wydziału Handlu i do Ob. prezydenta o przydzielenie lokalu, który by spełniał nasze oczekiwania. Staraliśmy się o lokalizację między



ZOFIA JADCZUK

